



*Przyjdzie czas na zemstę.
Przysięgam, że będzie
ona słodka.*

MARCELINA BARANOWSKA

ERYK

MARCELINA BARANOWSKA

DETEKTYW

TOM 3



Eryk. Detektyw Tom 3

Copyright © Marcelina Baranowska

Copyright © Wydawnictwo Sabat

Wydanie I, Swarzędz 2024

ISBN: 978-83-970905-2-1

Druk i oprawa: Abedik

Redakcja: Małgorzata Miśkiewicz

Korekta: Sandra Jabłońska-Hegmit

Skład i łamanie: Sandra Jabłońska-Hegmit

Projekt okładki: Anna Piotrowicz

Grafiki na okładce:

Mgła – autor: lightkitegirl, źródło: www.istockphoto.com/

Miś – autor: littlecup, źródło: www.midjourney.com/

Mężczyzna – autor: SHOTPRIME STUDIO, źródło: www.stock.adobe.com/

Kobieta – autor: Ostill, źródło: www.istockphoto.com/

Szkło – autor: Mr.Vander źródło: www.stock.adobe.com/

Pęknięcia – autor: jackie2k, źródło: www.stock.adobe.com/

Zezwalamy na udostępnianie okładki w Internecie.

All right reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone.

[instagram.com/slonecznikowa.panna](https://www.instagram.com/slonecznikowa.panna)

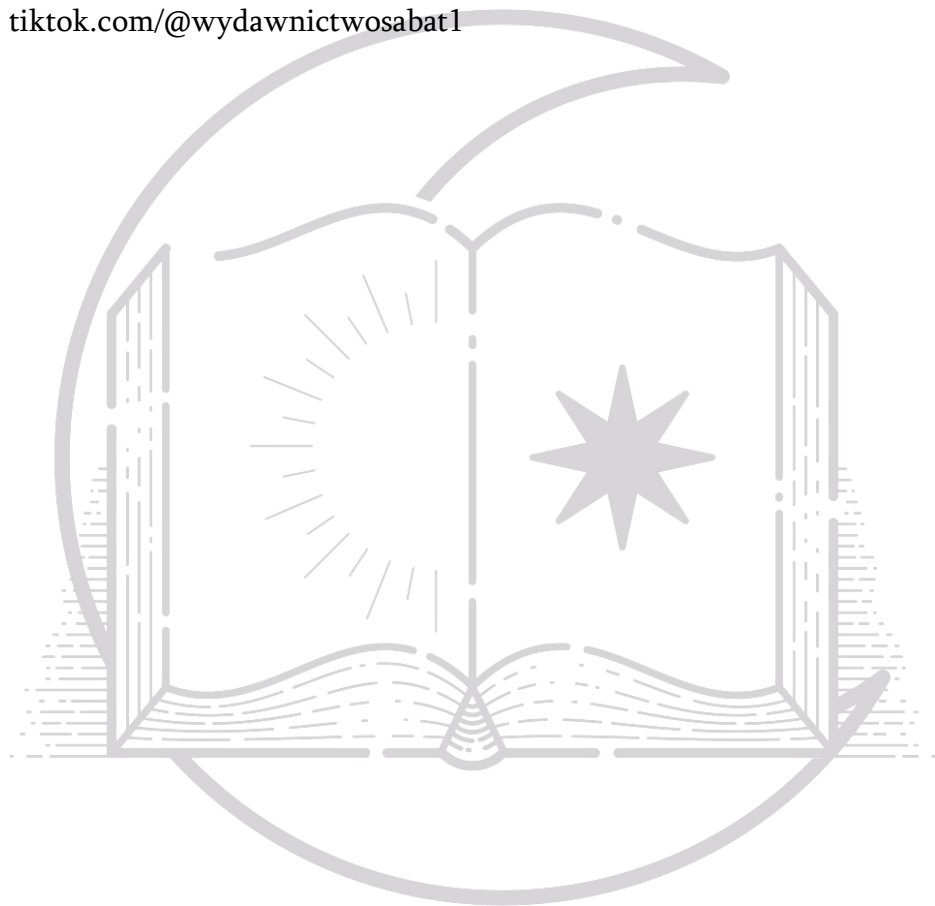
[Kup książkę](#)

www.wydawnictwosabat.pl

facebook.com/wydawnictwosabat

instagram.com/wydawnictwosabat

tiktok.com/@wydawnictwosabat1

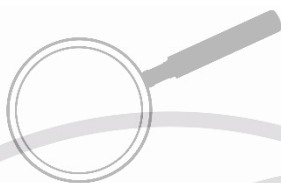


[Kup książkę](#)

Dla Filipa



[Kup książkę](#)



ERYK

Bębnię palcami w kierownicę. Od trzydziestu minut stoję w korku, a od ponad ośmiu godzin siedzę w samochodzie. Trasę Trójmiasto – Bieszczady pokonuję przynajmniej raz w miesiącu, tak samo jak mój brat – Hugo. Jeździmy tam na zmianę od blisko roku. Tę drogę mogę przejechać dosłownie z zamkniętymi oczami.

Nie znaleźliśmy absolutnie nic – ciała, śladów czy jakiegokolwiek oznaki życia. Jeden i drugi dosłownie rozpułynęli się w powietrzu. I to nie dawało nam spokoju, bo Jan nie był nowicjuszem. To twardy facet, dlatego nie mogę uwierzyć w to, że zginął. Jego zawziętość nie pozwalała mu tak łatwo odpuszczać. Aczkolwiek, jeżeli nasze potwierdzenia są prawdziwe, to dlaczego mój „szwagier” nie wrócił?

Razem z Hugonem i Kają nie zaprzestaliśmy poszukiwań. Moja siostra i Zoya unikają tematu. Dla nich Jan umarł tego dnia, kiedy wypadł z okna razem z Aleksandrem. Z jednej strony nie dziwię się im. Nigdy w życiu nie widziałem Leny w tak złej kondycji. Przez pierwsze tygodnie była cieniem samej siebie. Gdyby nie ciąża, nie jestem w stanie znieść myśli

o tym, jakby to mogło się skończyć. Jaśko jest cudownym bobasem, cholernie podobnym do swojego nieobecnego ojca.

Zoya zbliżyła się do Leny i Kai – często odwiedza moją siostrę i siostrzeńca. A co do mnie... Kilka razy nas poniosło, to fakt. Jedno trzeba przyznać – Zoya jest pierwszą kobietą, której nie potrafię rozgryźć. To dla mnie chodząca zagadka.

Spoglądam na zegar. Został jakiś kwadrans i powinienem być w domu. Marzę o wannie i zimnym piwie.

Ciszę w aucie przerywa mi dźwięk telefonu. Kaja? Rozmowa z nią z pewnością nie będzie łatwa.

– No hej – rzucam do słuchawki.

– Eryczku.

Kiedy tak się do mnie zwraca, wiem jedno – na pewno coś chce. A ja mam zbyt miękką dupę, aby jej odmówić.

– Co robisz? – pyta.

– Wracam właśnie z trasy. Czego potrzebujesz? Zawsze jak mówisz Eryczku, to coś jest na rzeczy – odpowiadam zgodnie z prawdą, ale oczywiście nie ujawniam szczegółów.

– Wpadnij do nas. Hugo zawiózł Polę do waszych rodziców – odzywa się słodkim głosem.

– Nie ma twojego narzeczonego i zapraszasz mnie do siebie? – Odbijam w prawo na najbliższym skrzyżowaniu. I już wiem, że marzenia o zimnym piwie i wannie poszły się walić.

– Masz coś z głową. Musimy coś zrobić, a do tego wymagana jest twoja obecność – oświadcza Kaja już innym, bardziej stanowczym tonem.

– A nakarmisz mnie i będę mógł się wykąpać?

– Mam leczo i ciasto. No i prysznic.

– Piętnaście minut i jestem. – Dociskam pedał gazu i przejeżdżam przez miasto.

Docieram pod blok na dobrze mi znanym osiedlu. Hugo dogadał się z właścicielem i połączył dwa mieszkania w jedno wielkie, co dało mu, a w zasadzie im, całe piętro tylko dla siebie. Oczywiście nie omieszkął zainwestować w kamery i dodatkowe środki ostrożności.

Po tym, co przeżyliśmy, jest to dla mnie zrozumiałe. Jednak Kaja miała odmienne zdanie. Nie podoba jej się złota klatka, w której najchętniej zamknąłby ją ptyś.

Parkuję samochód i od razu kieruję się do windy. Kiedy tylko z niej wysiadam, czuję zapach papryki, przypraw i mięsa.

Gdy tylko Kaja otwiera mi drzwi, podchodzę i całuję ją w policzek.

– Pięknie pachnie, i ty też. – Mimo upływu lat jej perfumy się nie zmieniły. Nuty pomarańczy, cynamonu i czekolady.

– Idź się wykąpać, czyste ręczniki masz w łazience. Jedzenie będzie zaraz gotowe – mówi kobieta.

Nic nie odpowiadam, tylko idę pod prysznic. Może woda rozluźni nieco moje mięśnie. Nie mam pojęcia, co ona kombinuje, ale wiem, że zrobi wszystko, aby przekonać mnie do swojego pomysłu.

Umyty i gotowy zasiadam do stołu w momencie, kiedy do mieszkania wchodzi mój brat. Hugo podchodzi do swojej narzeczonej i całuje ją w skroń. Wyglądają jak para z okładki. Nie widziałem w swoim życiu bardziej pasujących do siebie ludzi. Zarówno pod względem charakteru, podejścia do życia czy nawet wyglądu.

Hugo wita się ze mną i siada obok na krześle, po czym pyta:

– Mówiła ci już?

– Nie, na razie mnie umyła i obiecała nakarmić – odpowiadam rozbawiony.

Wzrok mojego brata od razu ciemnieje. Banalnie prosto można wprowadzić go z równowagi.

– Żartuję, umyłem się sam. Dobra, mówcie, co jest grane – wzdygam i patrzę na nich w oczekiwaniu. Już nie mogę się doczekać.

Kaja podaje nam talerze i siada na oparciu krzesła Hugona.

– Od dwóch dni staram się dodzwonić do Leny. Nie odpisuje, nie oddzwania. Zostawiłam jej też milion maili – oświadcza spokojnie Kaja.

– Wiesz, że ona mieszka na końcu świata i z zasięgiem jest tam ciężko. Spróbuję do niej zadzwonić. – Wybieram numer, ale od razu odpowiada mi poczta głosowa. – Może telefon jej padł.

Po jej spojrzeniu wnioskuję, że moje tłumaczenie nie jest przekonujące.

– Błagam cię – mówi i robi minę nadęsanego dziecka, proszącego o coś słodkiego. Dopiero po chwili dociera do mnie, co próbuje wskórać.

– Kaju, miej litość, dopiero wróciłem. Spędziłem dziewięć godzin w samochodzie.

– Poprowadzę, a ty prześpisz się na tylnej kanapie – odpowiada i układa dłonie jak do modlitwy.

– Zaczniemy od tego, że ty nie jedziesz. – Hugo w końcu włącza się do rozmowy. – Pojadę sam z Erykiem i przywieziemy Lenę z Jaśkiem do nas.

– Nie po to spakowałam Połę, a ty wywozłeś ją do rodziców, żebym siedziała tutaj sama. Kończcie jeść i wychodzimy. Idę się przebrać. A dla ciebie, Eryczku, za to, że tak się poświęcasz, mam całą blachę ciasta czekoladowego z malinami.

Zanim jesteśmy w stanie cokolwiek powiedzieć, kobieta znika na szczycie schodów.

– Widzisz, co ja z nią mam? – Hugo odsuwa talerz i przeciera twarz dłonią. – A tobie udało się czegoś dowiedzieć?

– Nie, nic. Może trzeba odpuścić, pogodzić się z tym i żyć dalej? Jan nie żyje i nie wróci.

– Po moim trupie! Jak jest to dla was taki ogromny problem, aby tam pojechać i go szukać, to sama mogę to zrobić! – Nawet nie wiem, kiedy Kaja wróciła do pokoju. – Mi też byście coś takiego zrobili? Nie ma ciała, więc jest jeszcze szansa!

Jej delikatna uroda i drobna budowa ciała mogą zwieść. Szczególnie w takich sytuacjach, kiedy się odpali. Bójcie się Boga i uciekajcie, póki możecie.

– Kochanie, to nie tak. – Hugo chce ją przytulić, ale wystarczy jedno spojrzenie Kai i odpuszcza.

Nauczyłem się już, że lepiej się z nią nie kłócić. I tak zrobi to, co uważa za słuszne, a bezpieczniej mieć ją po swojej stronie. Raz już mnie odurzyła i dała nogę na drugi koniec Polski, a była wtedy w ciąży. Zabrała ze sobą moją siostrę. Chociaż plan akcji dopracowała, nie zmieniło to faktu, że okazała się cholernie niebezpieczna i nieodpowiedzialna.

– Będę czekać na was w samochodzie! – rzuca i znika za drzwiami wejściowymi mieszkania.

Hugo kręci tylko głową i zgarnia dokumenty ze stołu. Podchodzi do miejsca, gdzie znajduje się ukryte pomieszczenie.

– Tak na wszelki wypadek. – Popycha panel, za którym trzyma mały arsenał.

Z półki zabieramy broń i już mamy wychodzić, kiedy coś mi się przypomina. Wracam do kuchni, otwieram piekarnik, wyciągam blachę z ciastem i zgarniam jeszcze widelec.

– No co? – burczę.

Jego mina wyraża więcej niż tysiąc słów.

Nie mam chyba wszystkich w domu.

– Nie będziesz jadł w moim samochodzie – zrzędzi Hugo.

Gdy wchodzimy do garażu, widzimy, jak Kaja przerzuca fotelik dziecięcy do bagażnika. Kiedy pochyla się, jej koszulka podjeżdża do góry i odstania pasek od spodni, za który wsunięty jest pistolet. Uśmiecham się jedynie pod nosem, a brat dosłownie się zapowietrza. Będzie pogadanka. Nic sobie z tego nie robię i wbijam sztuciec w jeszcze lekko ciepłe ciasto. Jest wyborne.

– Co to jest, do cholery? Kaja! Skąd to masz? – Hugo rozpoczyna batalię.

– A wy co, lepsi? – Kobieta kładzie dłonie na biodrach. – Niby nic nie macie przy sobie? Nie jestem już amatorką. A broń dostałam od Zoi na urodziny. – Wskazuje głową na mnie i mówi: – Siadaj do tyłu i prześpij się, ja prowadzę.

Mimo że często się sprzecząją, to wiem, bo byłem tego świadkiem, że wskoczyliby za sobą w ogień. Cholernie im tego zazdroszczę. Pierwszy

raz w życiu zaczynam zastanawiać się nad tym, czy chciałbym się ustatkować.

Opieram głowę o zagłówek, odkładam blachę na siedzenie i przysmykam oczy. Cicha muzyka płynąca z radia usypia mnie tak szybko, że nie orientuję się nawet, kiedy zdążyliśmy wyjechać z miasta.

– Eryk. – Ktoś szturcha mój bark. – Wstawaj, jesteśmy.

Hugo podnosi kołnierz kurtki. Nie podoba mi się jego mina. Kiedy tylko spoglądam na Kaję, domyślam się, o co chodzi. Musieli odbyć jedną z tych swoich poważnych rozmów.

– Idziemy? – Sprawdzam dla pewności pas. Pistolet jest na swoim miejscu. Hugo wyprzedza kobietę i chwytą ją za dłoń, nie chcąc, by to ona szła pierwsza.

– Czekaście, nie ma jej auta. – Rozglądam się uważnie i dostrzegam ruch za roletą na piętrze. Wskazuję na okno, dając znać bratu, że coś tu nie gra.

Kiwamy do siebie głowami. Kaja staje między nami i wchodzimy w tryb misji. Po cichu otwieramy tylne drzwi domu, a Hugo wsuwa się powoli do środka. Kaja chce ruszyć zaraz za nim, ale kładę rękę na jej barku. Przekazuję jej tym samym sygnał, żeby zaczekała. Dopiero kiedy dłoń mężczyzny pojawia się w szczelinie wejścia, popycham ją delikatnie do przodu.

We wnętrzu panuje półmrok, wszystkie rolety na parterze są pozasłaniane. Nie pasuje mi to. Lena uwielbia światło słoneczne.

Wchodzimy do jadalni, która połączona jest z kuchnią. Pusto. Gestem wskazuję bratu, że idziemy na górę. Już mam postawić pierwszy krok na stopniu, kiedy słyszymy cichy płacz.

To Jasiek. Jednak najdziwniejsze jest to, że dochodzi do nas jeszcze jakiś głos, który nie należy do mojej siostry. Przecież nie ma jej w domu, nigdy nie zostawiłaby dziecka samego.

– Nie wierzę... – szepce Kaja. Zanim jesteśmy w stanie zareagować, zrywa się do biegu i wskakuje na schody.

– Cholera, Kaja! – syczy Hugo. Od razu ruszamy jej śladem.

Widzę, jak kobieta otwiera drzwi do dziecięcego pokoju i cofa się o kilka kroków, aż jej plecy uderzają o ścianę.

– Boże! – Przyciska dłoń do ust.

ZOYA

Grzesiek śpi, ubrania na jutro już naszykowane, to teraz zostało mi tylko ogarnięcie mieszkania.

Zbieram porozrzucone na stole klocki Lego. Wrzucam je do pojemnika, który leży pod blatem. Następnie sprzątam kuchnię, łazienkę, a na koniec swoją sypialnię. Miałam się dzisiaj położyć

wcześniej, ale coś ciągnie mnie do gabinetu, jak każdego wieczoru. Pójdę tam tylko na godzinę i idę spać.

Biorę szybki prysznic, następnie, ubrana w dresowe spodnie oraz luźną koszulkę, stoję przed zamkniętymi drzwiami. Przekręcam klucz w zamku, bo to jedyne pomieszczenie, które w domu jest niedostępne. Nie chcę, aby mój syn widział to, co znajduje się w środku. Wystarczająco mocno przeżył odejście Jana i nie mogę na nowo rozdrapywać jego ran. Chwytam za lampkę i siadam przy biurku, które też należałoby posprzątać. Cała jego powierzchnia jest dosłownie zasypana dokumentami, mapami oraz fotografiami.

Moi bliscy są przekonani, że już odpuściłam – przestałam go szukać. Prawda jest jednak inna. Nie ma ciała, więc sprawa nie jest przesądzona. Jestem realistką i naprawdę twardo stąпам po ziemi, ale znam swojego brata. Nie poddałby się tak łatwo. Gdyby tylko wiedział, że ma syna... Kocham tego szkraba całym sercem, jest częścią Jana.

Nigdy nie przepadałam za ludźmi. Spotkania, wspólne posiłki i cała ta maskarada – nic z tego nie sprawiało mi przyjemności. Jednak teraz jestem częścią rodziny. Kaja, Lena, Hugo oraz Eryk stali się mi drodzy, a odejście Jana zbliżyło nas do siebie.

Kaja miała specyficzną relację z Janem, był dla niej jak starszy brat. Jednak on widział w niej Polę. Rozumiem to, bo naprawdę jest do niej cholernie podobna. Zarówno z zachowania, jak i z wyglądu. Jest w niej

coś takiego, że nie da się jej nie lubić. I chociaż podejmuje głupie decyzje, to robi to z dobrych pobudek. Pojechała na drugi koniec Polski z Leną, żeby uratować Jana. Nigdy w życiu o tym nie zapomnę.

Stukam palcami w biurko, przyglądając się mapie okolicy, gdzie był przetrzymywany Jan. Znam ją już na pamięć i wiem, gdzie znajduje się każdy pagórek oraz zabudowanie.

– Do cholery, gdzie ty jesteś... – mówię sama do siebie.

Odwracam głowę i patrzę na wspólne zdjęcie, które zrobiono, gdy mieliśmy po „naście” lat. Jesteśmy na nim na plaży nad jeziorem. Między mną a Janem stoi Pola. Brat już wtedy był od nas wyższy. Spędzaliśmy wtedy wakacje na Mazurach.

Przez to, co się przydarzyło mojej siostrze, postanowiłam wstąpić do policji, a później do ABW. Chciałam łapać takich zwyrodnialców, jak ten, który był odpowiedzialny za śmierć Poli. Jestem cholernie dobra w tym, co robię. Mam zaledwie kilka nierozwiązanych spraw. Kiedy się czegoś podejmuję, to daję z siebie wszystko i tego samego oczekuję od ludzi, z którymi pracuję. W przeciwnym wypadku nasza współpraca dobiega końca. W moim zawodzie zaufanie jest najważniejsze.

Przecieram twarz dłonią i przymykam oczy. Czas na sen.



Od kilku godzin siedzę w biurze nad dokumentami – dostaliśmy cynk, że na terenie województwa rozrasta się jakaś nowa grupa przestępcza. Nie ma o niej zbyt wielu informacji, poza tym, że jest świeża i działa po cichu, a świadkowie znikają bez śladu. Nie podoba mi się ten przypadek. Jest śliski i za dużo w nim niewiadomych, a to zawsze zwiastuje problemy.

Do pokoju wchodzi jeden z moich przełożonych.

– Zoya, jutro mamy zebranie. Chcemy porozmawiać, więc bądź na dwunastą – oświadcza i od razu wychodzi.

Od kilku tygodni w agencji krążyły pogłoski na temat szykujących się awansów. Zastąpiłam na niego. Wykonuję kawał świetnej roboty, poświęcam się jej w pełni. Uśmiecham się tylko pod nosem i wracam do papierów, ale po chwili zaczyna dzwonić mój telefon. To Kaja.

– No co tam? – rzucam od razu do słuchawki.

– Jak szybko możesz zjawić się u Leny? – Jej głos jest poważny i napięty.

Podnoszę się z fotela i zaczynam krążyć po pokoju.

– Nie wiem, a co się dzieje? Coś z Jaśkiem? – mówię pierwsze, co przychodzi mi na myśl.

– Nie mogę o tym rozmawiać przez telefon. Proszę, przyjeźdź. Szybko – odpowiada i od razu się rozłącza.

Coś mi tu nie gra. W głowie układam pospiesznie plan. Grzesiek ma dzisiaj trening piłki nożnej. Dam radę, zadzwonię do jego opiekunki –

Karoliny, a raczej Karo – bo woli, żeby tak się do niej zwracać. Od lat pomaga mi przy młodym, jest niezastąpiona.

Zgarniam z biurka swoje rzeczy i idę do Waldka, mojego kierownika. Czas pracy mam co prawda nienormowany, jednak w zaistniałej sytuacji wolę być szczerą.

Pospiesznie wyjaśniam mu powód urwania się dzisiaj wcześniej z biura.

– Jasne, jedź, ale postaraj się wrócić do jutrzejszego południa. To ważne, Zoya – mówi Waldek i świdruje mnie spojrzeniem.

Przytakuję mu jedynie głową i szybkim krokiem opuszczam agencję.

Tak często jeżdżę do tego zapomnianego przez ludzi domu, że nie potrzebuję nawigacji. W drodze muszę jeszcze zahaczyć o stację benzynową. Dzwonię ponownie do Kai, ale nie odbiera, podobnie jak Hugo. Waham się nad telefonem do Eryka. Nic do niego nie mam, lubię go, ale nie rozbudzę tego, co było między nami.

Spaliśmy ze sobą kilka razy, tylko tyle. To super facet, ale nie szukam nikogo na stałe. Dobrze mi tak, jak jest. Nie ukrywam, że seks z nim był... Nie oszukujmy się – jest dobry w te klocki. Wie, jak sprawić, aby kobieta czuła się wyjątkowo, a przede wszystkim potrafi zaspokoić pragnienie, i to niejednokrotnie.

Pamiętam, jak po balu zawiózł mnie do domu. Eryk jest mieszkanką, która potrafi uderzyć do głowy. Miły, zabawny, cholernie przystojny

i niebezpieczny. Maską dowcipnisią, którą nosi, kryje pod sobą prawdziwą bestię. Wdziera się w ciebie i jeśli w porę nie zareagujesz, to może zmieść cię z powierzchni ziemi.

Na wspomnienie jego dłoni oraz języka na moim ciele, czuję rosnące napięcie między nogami.

– Ogarnij się! – krzyczę do siebie.

Od dawna nie byłam z mężczyzną i to na pewno przez to. Pasował mi układ, który miałam z Erykiem. Nie musiałam się przejmować tym, że wypali coś głupiego przy swoim rodzeństwie. Jednak Lena z Kają na siłę próbowały nas zeswatać, ale bezskutecznie. Od dłuższego czasu na nikim już mi nie zależy. Liczy się tylko Grzesiek.

Podjeżdżam wreszcie pod dom na Mazurach. Widzę samochody Hugona oraz Leny, drzwi od jej auta są otwarte. W okolicy panuje całkowita cisza. Coś mi nie pasuje, więc pochylam się i ze schowka wyciągam broń. Chowam ją pod kurtkę, wysiadam z pojazdu i powolnym krokiem wchodzę na werandę. Nie słyszę żadnych głosów. Rozglądam się wokół, może są nad wodą, bo tutaj nie ma żywej duszy.

Zastanawiam się, czy zadzwonić, ale nie chcę obudzić Jaśka, więc po cichu naciskam dłonią na klamkę. Wchodzę do pomieszczenia i widzę,

jak głowy osób, które są w środku, kierują się w moją stronę. Kaja patrzy na mnie, a jej twarz jest skąpana we łzach, oczy ma przekrwione. Hugo trzyma ją za dłoń. Eryk i Lena stoją obok nich.

Moja uwaga skupia się na postaci, której nie rozpoznaję, bo jest obrócona do mnie bokiem, a na głowę ma naciągnięty kaptur od bluzy.

– Cześć, siostra. – Mężczyzna odwraca się w moim kierunku, a ja zamieram. Muszę chwycić się futryny, bo nie ufam własnym nogom. Kątem oka widzę, jak Eryk podbiega i łapie mnie w pasie.

Jan.

On żyje. Tuli do siebie swojego syna. Po chwili oddaje go Lenie i patrzy mi prosto w oczy. Nic się nie zmienił przez ten rok.

Powolnym krokiem podchodzi do mnie. Jednak jestem szybsza i ruszam na niego. Uderzam go raz za razem z całej siły w klatkę piersiową i czuję, jak do oczu napływają mi łzy. Potrząsam głową, chcąc je jak najszybciej odpędzić.

– Jak mogłeś? Wiesz, co ja przeżywałam?! Jak mogłeś, pytam!? – Biję na oślep, ale ktoś odciąga mnie od brata.

– No już, Zoya. Spokojnie – szepce mi do ucha Eryk. Trzyma mnie mocno, ale ja nadal próbuję mu się wyrwać.

– Zoya, rozumiem, naprawdę, ale daj mi wytłumaczyć. – Głos Jana jest taki, jak zapamiętałam. Opanowany i spokojny. Podchodzi ponownie do mnie i zagarnia w swoje ramiona. Zaciągam się jego

znajomym zapachem i napawam się nim. – No już, wszystko ci opowiem, tylko się uspokój. I jeszcze jedno, przestańcie mnie w końcu bić – dodaje nieco rozbawiony.

Odsuwam się nieco od niego i patrzę na zapłakaną Kaję i Lenę. Obie, jak na zawołanie, wzruszają ramionami.

– To może usiądziemy? – mówi Eryk. – Możesz iść sama czy mam...

Przerywam mu gestem i nie daję dokończyć zdania. Muszę ułożyć to sobie w głowie. Jan jest tutaj, stoi niedaleko mnie, a ja mam do niego tylko jedno pytanie.

– Jak? – Opieram się biodrem o szafkę i gromię spojrzeniem brata, który podchodzi do Leny i zabiera od niej syna. Na jego twarzy pojawia się delikatny uśmiech.

Eryk wciąż stoi obok mnie i nie do końca wiem, jak mam to odebrać. Doceniam to, że się troszczy, ale nie jestem słaba. Myśl, że może mnie w ten sposób postrzegać, drażni moje zszargane nerwy. Czuję się tak, jakbym była zwierzyną, a on łowcą. Krąży nade mną i tylko czeka na odpowiedni moment.

Cisza, która zapadła w domu, niebezpiecznie się przedłuża.